Rok VI. Kraków, 1 Maja 1898. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

PISMO ILLUSTROWANE

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym.

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.

Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.

W Ameryce rocznie: $1^1/_2$ dolara.

Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie**, ul. Basztowa L. 4.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**



ADAM MICKIEWICZ.

O ADAMIE MICKIEWICZU.

(Wspomnienie jubileuszowe w 100-letnią rocznicę jego urodzin.)

Przez J. Poeche'go.

W roku bieżącym przypadło nam święcić więcej jubileuszów, a pośród nich także jubileusz t. j. radosną 100-letnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, naszego największego nieśmiertelnego wieszcza narodowego i geniusza.

Z dziejów Starego Zakonu wiemy, jakiej to czci doznawali u wybranego przez Boga narodu (u żydów) prorocy, jak naród krzepili w niedoli, jak mu zapowiadali przyjście Zbawiciela, jak uczyli kochać Boga i Jego świątynie, jak zasiewali miłość, zgodę i braterstwo pośród ludzi.

Gdy Bóg już zesłał Swego Syna na odkupienie rodzaju ludzkiego, nie zsyłał już proroków, mających objawienie przyszłości, ale obdarza narody takimi ludźmi, którzy podnoszą ducha narodu, gdy cierpi, łagodzą waśnie, wskazują drogę, po której ma postępować, gdy błądzi. Uczą nas oni i uszlachetniają zapomocą pieśni, które poezyami zwiemy.

Pieśnią najlepiej trafić do duszy, bo któżby nie lubił pieśni? Pieśń jest towarzyszką ludzkiego życia aż do grobu. Gdy człowiek dzieckiem, śpiewa mu nad kolebką matka piosenki, a gdy podrośnie, to on sam śpiewa pieśni z innymi ku chwale Bożej w kościele.

Gdy mu radość serce przepełnia, śpiewa pieśń wesołą, gdy się mu oczy z boleści łzawią, pieśń mu koi żale. Do grobu śpiew kapłana go prowadzi i jeszcze nad mogiłą przyjaciele zaśpiewają mu pieśń żałobną na pożegnanie...

Pieśni są różne, między niemi i takie, które utworzyli przez Boga natchnieni pieśniarze czyli poeci, zwani wieszczami, aby w nich wypowiedzieć chwałę Boga, sławę narodu, miłość Ojczyzny i bliźnich, uwielbienie cnoty, zapał do tego, co dobre, co piękne.

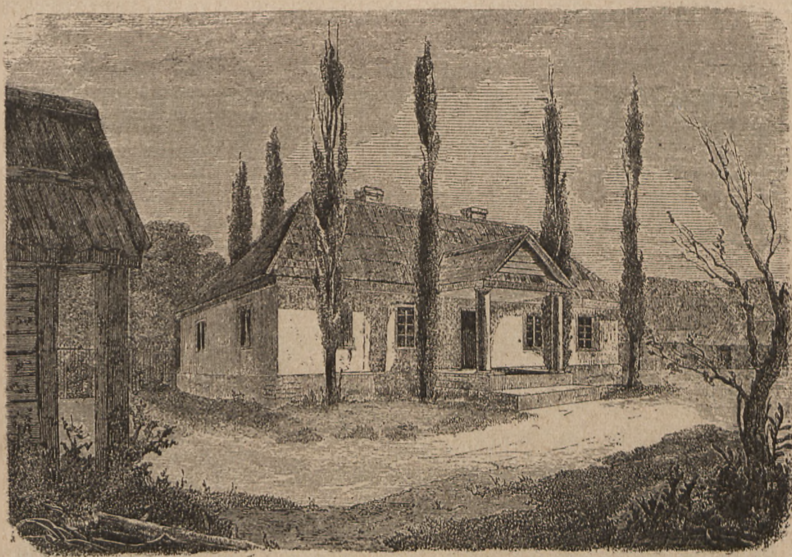
Takie utwory nietylko przyjemność nam sprawiają, ale nas uczą, uszlachetniają, czynią lepszymi, milszymi Bogu, ludziom i sobie samym.

Bóg nie zapomniał i o nas Polakach: obdarzał nas znakomitymi poetami w różnych czasach; a ze wszystkich najznakomitszym, najbardziej przez Boga natchnionym był **Adam Mickiewicz.**

Od rozbioru Ojczyzny naszej podobniśmy do owego w Starym Zakonie wybranego ludu, gdy ten niewolę przebywał babilońską.

W tych częściach ziemi naszej, gdzie zapanowała władza obcej wiary, zabierają nam mowę ojczystą, wypędzają od ołtarza Pańskiego, każą obcą przyjmować wiarę.

Cierpienia wielkie; więc naród chciał się od nich uwolnić, odebrać wrogom ujarzmioną ziemię, ale nie podołał w walce przemocy, więc nastały cierpienia — tem sroższe. Wróg wieszał na szubienicy tych, którzy bronili Kościoła, pędził w lody i śniegi sybirskie starców, dziatwę i słabe niewiasty, aby się nasycić zemstą.



Dom rodziców Mickiewicza w Nowogródku.

W takiej chwili naród upadł na duchu, tracił wiarę w lepszą dolę — w moc Bożą. Adam Mickiewicz podniósł poezyą ducha, pokrzepił wiarę, i starał się odsłonić przyszłość szczęśliwszą; byle wytrwać, byle na nią zasłużyć pracą, zgodą, bratnią miłością a strzedz się waśni, wzajemnych podejrzeń, dobrowolnego rozbratu, gdy nas już wbrew woli podzielono.

Mickiewicz, podobny do starożytnego proroka natchnionemi przez Boga słowami przemówił do swego narodu. Naród go zrozumiał, ukochał, uwierzył mu — nie upadł na duchu, wierzy w lepszą przyszłość, dźwiga się z błędów, mnoży cnotę i zasługi.

Jest też obowiązkiem każdego Polaka, poznanie bliższe tego nieśmiertelnego męża i wieszcza, oraz jego życia, którego ważniejsze szczegóły tutaj podamy.

Na Litwie w Nowogródku mieszkał szlachcic Mikołaj Mickiewicz herbu Poraj, mąż światły, bardzo zacny, wielce ceniony adwokat. Za żonę miał Barbarę z Majewskich, niewiastę skrzętną, pracowitą, pobożną. Oboje słynęli ze zgodnego pożycia, z miłości ku bliźnim i przywiązania do ojczystej ziemi. Mieli oni o pięć mil od Nowogródka folwark w Zaosiu; i tam urodził się im syn Adam (Bernard) Mickiewicz 24 grudnia 1798 r.

Był on drugim z rzędu synem; pierwszym był bowiem Franciszek. A po Adamie byli jeszcze Aleksander, Jerzy i Antoni.



Dom w Zaosiu, w którym się urodził Adam Mickiewicz.

Piękne, nawet urocze okolice Nowogródka i bogactwo wspomnień historycznych, oraz podań ludowych, w owej okolicy, oddziałały korzystnie i potężnie na i serce wyobraźnię dziecka, któremu Pan Bóg przekazał posłannictwo narodowe wieszcza.

Żyła też w domu jego rodziców wierna służąca, Gąsiewska, która umiała mnóstwo ludowych pieśni; a stary sługa Błażej miewał zawsze w zapasie gotową baśń czarodziejską, których młody Adam jak najchętniej i chciwie słuchał.

Gdy chłopiec podrósł, oddano go z braćmi do szkoły powiatowej (gimnazyum) w Nowogródku, w której uczyli

OO. Dominikanie. Już w tej szkole zaczął Mickiewicz pisywać wiersze, układać piosenki.

Gdy w r. 1812 przechodziły przez Nowogródek wojska cesarza Napoleona I., ciągnące przeciw Moskalom, krewki i wrażliwy chłopczyna Adam, tak się zapalił na ich widok, że chciał pójść z nimi na wojnę! Atoli wątłego, 14-letniego chłopca nie wzięto, więc pozostał w szkole; ale na całe życie pozostało mu wspomnienie ważnej chwili.

Utraciwszy w tym samym roku ojca i ukończywszy szkołę dominikańską, wybrał się Mickiewicz do Wilna na uniwersytet czyli wszechnicę, pragnąc się wykształcić na profesora.

Matka dała młodemu Adamowi na drogę błogosławieństwo i jedenaście dukatów, z których jeden był z Matką Boską. Ostatnie to może były dukaty, pozostałe może z lepszych czasów — to też Adam oszczędzał ich starannie i dosyć długo je przechował.

Ponieważ dobrze złożył egzamin, a nie miał dostatecznych funduszów, przeto otrzymał stypendyum czyli roczny zasiłek na utrzymanie.

Korzystał z tego, aby jaknajwięcej pracować nad swojem wykształceniem. Uczęszczał pilnie na wykłady znakomitych ówczesnych profesorów, a nadto czytywał wiele, a zawsze książki — najlepsze, jakie tylko wyszukać było można.

Kochali go też profesorowie i koledzy; a wszyscy upatrywali w nim ogromne zdolności, które tam coraz więcej rozwijać i okazywać się zaczynały.

W Wilnie kilku zacniejszych, młodych akademików*) założyło wraz z Mickiewiczem towarzystwo tak zwanych „Filomatów“, czyli przyjaciół nauki, w tym celu, aby sobie wzajemnie pomagać w pracy, a leniwych do niej pociągać. Za staraniem Zana powstało drugie podobne towarzystwo, mianowicie „Filaretów“, czyli przyjaciół cnoty. Wielki był stąd dla młodzieży pożytek, bo zapanowało pośród niej życie pracowite, skrome; ustały hulanki, płochość i marnotrawatwo.

Na koleżeńskich zgromadzeniach wygłaszano piękne poezye, śpiewano pieśni, czytywano użyteczne książki. Mickiewicz układał pieśni dla kolegów i budził w nich przez nie zapał do pracy, do cnoty, do miłości Boga i Ojczyzny.

---

*) Byli to: Tomasz Zan, Czeczot, Jeżowski, Pietraszkiewicz, Malewski.

Wtedy to między innymi utworami napisał swą słynną: *Odę do młodości.*

W niej zachęca do miłości, do zgody, do wytrwania w pracy dla dobra świata i ludzi, karci samolubów, czyli tych, którzy tylko o sobie myślą, o to tylko dbają, aby — mieli co jeść i co pić, a nie troszczą się o swego ducha. Powiada, że duch człowieka młodym być zawsze musi i powinien, czyli zawsze świeżym, dzielnym, skorym do wszystkiego, co piękne i dobre. Gani słabość ducha, bojaźń, ospałość.

Atoli nieprzyjaźni Rosyanie przedstawili w Petersburgu sprawę Filomatów za groźną dla państwa i politycznie zbrodniczą, chociaż młodzież ani marzyła o jakichś spiskach przeciw rządowi. Senator Nowosilcow, chcąc się przypodobać carowi, rozpoczął surowe śledztwo.

Więziono po całym kraju ówczesnych i dawniejszych Filomatów i sprowadzano ich do Wilna. Uwięziono też i Mickiewicza i osadzono go wraz z innymi w klasztorze Bazylianów. Skazany wreszcie na wygnanie przebywa on w głębi Rosyi, a potem wyjeżdża za granicę.

Kiedy bawił w Moskwie, doznawał wielu względów i szacunku od tamtejszego jenerał-gubernatora księcia Golicyna, a osobliwie od księżnej Zenejdy Wołkońskiej, która jakby matka opiekowała się Mickiewiczem.

Za jej to głównie wstawieniem, dozwolono wreszcie Mickiewiczowi wyjechać za granicę. Zwiedził on Berlin, Drezno, Pragę, Karlsbad i zabawił jakiś czas w Wajmarze, gdzie największy niemiecki poeta Gete powiedział głośno, że Mickiewicz miał być wielkim człowiekiem. Następnie udał się Mickiewicz do Szwajcaryi. do Włoch i zamieszkał w Rzymie. Tutaj dowiedział się, że w Polsce wybuchło powstanie. Pragnął więc wziąć udział czynny w walce o niepodległość, lecz jeszcze przedtem Moskwa przemogła. Tysiące Polaków opuszczało Ojczyznę i spieszyło do Niemiec i Francyi, aby się uchronić przed niewolą moskiewską. Z nimi podążył i Mickiewicz, który, jakby kapłan z gromadą wiernych, szedł na czele i koił waśnie, uśmierzał gniewy, łagodził cierpienia, pocieszał, krzepił, nauczał. W Paryżu też napisał *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego,* a w tych księgach przemawia do rodaków, aby żyli w jedności, zgodzie, miłości i bojaźmi Bożej. Nietylko słowem i pismem, ale przykładem własnej pracy, skromności i miłości bliźnich, bojaźni Bożej, stawał się Mickiewicz nauczycielem, kierownikiem

i jakby zwierzchnikiem, duchowym wodzem narodu. Rosła też sława jego wielkości w całym świecie; jego dzieła tłómaczono na wszystkie języki i wszelkie narody nazywały go już wielkim poetą — jednym z największych na świecie.

Zaczął też pisać największe, najpiękniejsze swoje dzieło: *Pan Tadeusz*. Taka to powieść jasna, pogodna, prosta, a przecie najpiękniejsza i drugiej takiej niema ani u nas, ani u żadnego innego narodu.

Opowiada tam poeta wydarzenie z czasów, gdy na Litwie oczekiwano na przybycie wojsk Napoleona I. Ale w tem opowiadaniu jakby najpiękniejsze obrazy malowane, widzimy dawne zwyczaje i obyczaje narodu, nasze cnoty i przywary, poznajemy bogatych panów, szlachtę, lud wieśniaczy, nasze wojsko. Są tam obrazy naszej ziemi, roli, lasów, ogrodów — słowem cała nasza przeszłość.

Pragnął za życia poeta gorąco, aby jego dzieła, książki, dostały się i pod strzechy wieśniacze. I ziszczają się te jego pragnienia, bo jego utwór *Pan Tadeusz* już pod wielu strzechami znalazł gościnę u wieśniaków.

W marcu r. 1855 umarła Mickiewiczowi ukochana żona z domu Szymanowska, którą był poślubił w Paryżu, osierocając sześcioro dzieci. Wrzała wtedy wojna między Turcyą a Rosyą, a że Francya pomagała Turcyi z Anglikami, chciał rząd francuski poznać bliżej narody pod panowaniem tureckiem i wysłał w tym celu uczonego męża — Mickiewicza, który atoli niedługo po przybyciu do stolicy, Konstantynopola, zachorował i umarł 26 listopada.

Jego zwłoki przewieziono później i pochowano w Paryżu, skąd niedawno (w roku 1890) wdzięczni i miłujący Polacy szczątki nieśmiertelnego swego wieszcza do Polski ze czcią sprowadzili i prawdziwie królewskim uczciwszy w Krakowie pogrzebem, ostatecznie złożyli w podziemiach katedry na Wawelu, obok grobów naszych królów i największych bohaterów.

Kilka przykładów na miesiąc Maj.

1. Wiara nagrodzona, bezbożność ukarana.

Prorocy Pańscy, przepowiadając przyjście na świat P. Jezusa i Jego narodzenie z Najśw. Dziewicy, przepowiadali też łaskę i miłosierdzie dla tych, którzy przyjmą prawdziwą wiarę,

a karę i odrzucenie dla bezbożnych, co też i po dziś dzień ustawicznie się sprawdza. Oto parę przykładów, wyjętych z rzeczywistego życia, tę prawdę stwierdzających.

Rodzina państwa P. wielkiej zacności i pobożności mieszkała w Rzymie. W r. 1879 ich córeczka, licząca wówczas lat 7 czy 8, bardzo miłe i spokojne dziecko, zachorowała na dyfteryę. Wezwany lekarz używał wszelkich środków, by chorą wyleczyć; lecz choroba tak silne przybrała rozmiary, że już stracił zupełnie nadzieję wyleczenia i polecił matkę, która wówczas karmiła małe dziecię, przenieść do mieszkania krewnych, by nie patrzała na zgon swej umiłowanej córeczki.

Chora tymczasem już drugi dzień nie mówiła, drugiego takiego dnia już oczki w słup zachodziły. Mieszkający w tym samym domu ksiądz Stachurski, Polak, odchodząc zapytał służącej: jak tam wasza mała? a ta odpowiedziała: „pewno już ksiądz jej nie zastanie, gdy powróci“.

Wtem, pełna miłości Bożej i wiary w opiekę Najśw. Panny, matka, jakby w natchnieniu, zdejmuje z siebie medalik Niepokalanego Poczęcia i mówi: „zanieście natychmiast ten medalik do naszego mieszkania i połóżcie go na szyi mej chorej córeczki“. Uczyniono według jej woli, położono medalik na szyi, która była nabrzmiałą.

Po kilku minutach chora dziewczynka mówi do służącej: „daj mi kawy“. Ta nie wierzy swym uszom, zbliża się do chorej i pyta „co chcesz?“ Dziewczynka patrząc nań zupełnie naturalnym wzrokiem powtarza swą prośbą, mówiąc znowu: „daj mi kawy“. Zaraz dano o tem znać matce, która, gdy przyszła, już córeczka jej siedziała spokojnie na łóżku, a gdy wrócił z miasta ks. S. zastał ją zupełnie zdrową. Doktor i wszyscy inni widzieli w tem cudownem uzdrowieniu wyraźną opiekę Najśw. Panny, która tym sposobem wynagrodziła żywą wiarę zacnych rodziców.

Teraz posłuchajmy znowu, jak bezbożność została ukaraną. Było to w r. 1809 w czasie wojny Francyi z Hiszpanią. Niedaleko miasta Saragossy trzech oficerów francuskich, wychowańców 18-go wieku, naigrawających się ze wszystkiego co święte, wyszło na przechadzkę.

Na drodze zobaczyli statuę Najśw. Panny, Dalejże śmiać się, szydzić i wreszcie postanowili strzelać do niej z pistoletu.

Przechodziła wówczas tamtędy pewna stara kobieta, a widząc jak się gotują do owej bezbożnej zabawy, powiedziała do nich: „Nie róbcie tego, bo wam to na dobre nie wyjdzie“; ale oni się śmiali ze starej niewiasty. Strzelają tedy: pierwszy

mierzy i trafia w piersi; drugi mierzy i trafia w czoło; trzeciemu ręka drżała, snać nie był tak zepsuty jak tamci, i byłby sam tego nie uczynił, gdyby nie towarzystwo, któremu bał się nie dotrzymać placu, mierzy więc i trafia w nogę.

Po tym bezbożnym czynie wracają weseli do domu; lecz kara Boża już nad nimi wisiała. W pierwszej potyczce, po pierwszym ogniu padł odrazu trafiony w same piersi ten, który statuę trafił w piersi. Drugi, który ją trafił w czoło, pomimo woli uczuł dreszcz trwogi, lecz wyszedł cało z bitwy i z innych potem potyczek szczęśliwie wychodził, tak, iż o wszystkiem zapomniał, aż po dwóch miesiącach gdy pewnego razu wojsko francuskie szło wąwozem, z zasadzki rozległ się strzał i ów oficer padł na ziemię trafiony kulą w samo czoło. Trzeci oficer, który trafił w nogę statuę Najśw. Panny odbył szczęśliwie całą kampanię.

Już wojsko wracało do kraju, gdy niedaleko Pirenejów, podczas wojskowego przeglądu, przez nieostrożność wystrzelił karabin pewnego żołnierza i kula trafiła owego oficera w nogę. Kulę wyjęto, ranę zaopatrzono, i tak wrócił do ojczyzny.

Ale o dziw! rana goić się nie chciała; ciągle się jątrzyła ku zdziwieniu najznakomitszych lekarzy w Paryżu i Bordeaux, którzy żadnymi środkami zagoić ją nie potrafili. Trwało to lat 20. Oficer nawrócony uważał tę ranę za słuszną karę Bożą, przepraszał szczerze za zniewagę Najśw. Pannę i umarł pogodzony z P. Bogiem jako dobry chrześcijanin.

2. Cudowne uzdrowienia.

Nabożeństwo do Najśw. Panny wywierało nieraz cudowne skutki tak dla duszy jako i dla ciała, gdy z tem połączona była prawdziwa pobożność serca i ufność w Jej opiekę. Oto parę przykładów cudownych uzdrowień.

Generalna przełożona Zgromadzenia Góry Kalwaryi w sprawozdaniu pisanem 7 lutego 1855 r. podaje wyciąg ze swego listu, pisanego do Biskupa o cudownem wyleczeniu jednej z chórowych Sióstr.

Pospieszam zawiadomić Waszą Ekscelencyę, pisze przełożona, jak wielkie miłosierdzie okazał Bóg naszemu Zgromadzeniu przez cudowne i nagłe uleczenie Siostry Hyacynty, liczącej lat 47.

Ta zacna Siostra w zeszłym miesiącu (14 stycznia) miała atak apoplektyczny, który, nie naruszywszy jej władz umysłowych, ubezwładnił zupełnie całą lewą połowę ciała. Wezwa-

łyśmy natychmiast lekarza, który zaraz puścił jej krew z ręki, następnego dnia stawiano pijawki i dawano potem inne lekarstwa, ale wszystko bezskutecznie. Biedna chora, jako i my, musiała się poddać woli Tego, który i chorobę zsyła i leczy.

Po piętnastu dniach tego bolesnego stanu przyszło mi na myśl na intencyę chorej odprawić nowennę do Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, której cudowne medaliki wszystkieśmy nosiły. Czwartego dnia tego dziewięciodniowego nabożeństwa, któreśmy odprawiały obok łoża chorej, życzyła sobie chora przyjąć Komunię św. Kazałam ją w tym celu przez trzy osoby zanieść do chóru. Ufność zacnej Siostry Hyacynty w opiekę Matki Bożej z każdą chwilą wzrastała.

Wczoraj, ostatniego dnia nowenny życzyła sobie zejść do chóru, i istotnie zeszła tam dziś rano, ale zawsze przy pomocy jednej osoby i laski; przyjęła Komunię św., po której zaraz zakończyłyśmy nowennę. Przy końcu jej właśnie chora uczuła w sparaliżowanem i pozbawionem czucia ramieniu ból, poczem nastąpiły dreszcze i zimno, a wreszcie silna gorączka. Z wyciągniętemi rękoma szła ku mnie mówiąc: „jestem uleczona“.

Wielką była nasza radość i wdzięczność! Uleczona, chora ze wzruszenia omdlała i ze mną prawie toż samo się stało. Zaledwie mogłam dokończyć dziękczynne po Komunii św. nabożeństwo, gdyż trudno mi było pojąć, by Pan udzielił tak wielkiej łaski naszemu Zgromadzeniu, które zostaje pod przewodnictwem najniegodniejszej Jego służebnicy“.

W tym samym liście prosiła jeneralna przełożona Biskupa, by pozwolił Zgromadzeniu po skończonem nabożeństwie śpiewać „Te Deum“; Biskup nie tylko pozwolił, ale zalecił, by to raz na zawsze miało miejsce, co też rzeczywiście od tego czasu się praktykuje.

Oto inny znowu przykład cudownego uzdrowienia, który miał miejsce w Szwajcaryi w mieście Solurnie 1836 r.

Znany stolarz w tem mieście B. był od dwóch miesięcy ciężko chory na wodną puchlinę, która doszła do ostatniego stopnia rozwoju. Jeden z najlepszych lekarzy czuwał nad jego chorobą, ale w końcu oświadczył żonie chorego, że niema żadnej nadziei wyleczenia. Ona wówczas udała się do innego lekarza na Attesville, o godzinę drogi od Solurnu, lecz i ten to samo powtórzył.

Rozpacz biednej kobiety była wielką. Nogi, ręce, całe ciało chorego było spuchnięte i on zaledwie mógł oddychać i ruszać się. W każdej chwili spodziewano się, że skończy.

Wówczas pewna pobożna kobieta, widząc boleść całej rodziny, włożyła choremu na szyję medalik Niepokalanego Poczęcia i poleciła go opiece Matki Najśw. Spowiednik, który nawiedzał chorego, przyniósł drukowane sprawozdanie o rozmaitych cudownych wyleczeniach, które za pośrednictwem tego medalika miały miejsce. Choremu o tyle się lepiej zrobiło, że jeszcze tego samego wieczora mógł to małe pisemko przeczytać. Było to 19 stycznia.

Żona zmęczona ciągłem czuwaniem, położyła się, by wypocząć; dzieci były w przyległym pokoju oczekując co chwila wiadomości o śmierci ojca. Chory około trzeciej godziny po północy zadrzymał, a gdy się znowu obudził, tak uczuł się zdrowym, że wstał z łóżka, ukląkł przed krucyfiksem i dziękował Panu Bogu i Matce Najśw. za swe wyleczenie.

Obudzona żona, nie widząc go w łóżku, zawołała przerażona i zapytała gdzie jest. B. jej odpowiedział: „jestem zdrów, Najśw. Panna mnie wyleczyła“. Na odgłos mowy przybiegły dzieci, sądząc, że ojciec umiera; znalazły go udrowionego, a jego rany były całkowicie zabliźnione.

Trudno sobie wystawić, jaka była radość całej rodziny, i jak zbawienny wpływ wiadomość o tym cudownym wypadku na wiele osób wywarła. Od tej pory B. był zawsze zdrowy

W co wierzyli dawni Słowianie.

Po rezejściu się ludzi w różne strony świata, szczątki Objawienia Bożego, udzielonego pierwszym naszym rodzicom o Bogu, o duszy, o życiu przyszłem, o nagrodach i karach po śmierci, przechowały się w podaniach narodów.

Z biegiem jednak czasu każdy naród według swego usposobienia i obyczajów, zmieniał to podanie pierwotne. Wierzono wprawdzie w jedną najwyższą Istotę, ale prócz tego wymyślono sobie wielką liczbę innych bóstw, i tak powstało wielobóstwo, pogaństwo.

Co się tyczy dawnych Słowian, to wierzyli oni w jednego Boga, jako stworzyciela i zachowawcę świata, oraz w nieśmiertelność duszy, w nagrody i kary po śmierci.

Historyk Prokop tak pisze o Słowianach w swej kronice: „czcili oni jednego Boga stworzyciela piorunów i pana wszystkich rzeczy. Temu to Bogu czynili ofiary i w jego opatrzność wierzyli. Kiedy zapadną w chorobę, albo na wojnę idą, to wtenczas Bogu ślubują, iż jeżeli ich z niebezpieczeństwa

wybawi, to mu złożą ofiary. Oprócz tego Słowianie mają cześć dla lasów i źródeł oraz innych bóstw, którym czynią ofiary i w czasie tychże ofiar wyprowadzają wróżby na przyszłość".

Kronikarz Helmold, żyjący w czterysta lat po Prokopie, wspomina, że Słowianie wierzyli w dobrego Boga, któremu dawali nazwę Białego (Belboh), i w złego Boga czyli „czarnego" (Zcernoboh). Od dobrego Boga spodziewali się pomyślności, wszelkie zaś nieszczęścia przypisywali złemu Bogu, i dlatego też przy wszystkich ucztach ofiarnych polecali siebie w opiekę Białemu bogowi, a swoich nieprzyjaciół oddawali bogowi Czarnemu.

Z tej wiary w dwojakie bóstwo, czyli w dwóch bogów głównych rządzących światem, wypadałoby, że Słowianie wzięli swą religię od Persów, którzy również wierzą w dwa takie bóstwa, toczące ciągłą między sobą walkę. Uczeni atoli badacze dziejów piszą, że to tylko świadczy, iż Słowianie ze Wschodu do Europy przybyli, bo prawie we wszystkich religiach wschodnich widać takie dwa bóstwa.

Właściwie jednak Słowianie wierzyli tylko w jednego Boga, a różne jego przymioty dobre lub złe, przedstawiali sobie jako drobnych bogów. Biały bóg i Czarny bóg, były więc tylko przymiotami jednego najwyższego Boga, którego Słowianie nazywali Światowidem.

Różne ludy tego szczepu jako to: Polanie, Chrobaci i Serbowie czcili najwyższe bóstwo pod imieniem: Jesse, którego uważali za stwórcę i wszystkowiedzącego.

Morawcy oddawali również cześć Światowidowi, ale pod imieniem Witysława, którego świątynia była w mieście Welehradzie.

To najwyższe bóstwo taką cześć odbierało od Słowian, że nawet w roku 1160 te prowincye słowiańskie, które w pogaństwie jeszcze trwały, wysyłały owemu bóstwu roczną daninę na wyspę Rugią, gdzie był jego posąg i świątynia. Dopiero po nawróceniu się Jaromira, księcia Rugijenów, posąg Światowida został potłuczony, a świątynia zburzona.

To bożyszcze miało cztery głowy, patrzące na cztery strony świata. Włosy na tych głowach były podstrzyżone, twarze ogolone. W prawej ręce trzymało bożyszcze róg zrobiony z kruszcu, który kapłani corocznie winem napełniali, i z tego dopiero czynili wróżby na rok następny.

Odzież Światowida sięgała do kolan, a zrobiona była z różnych gatunków drzewa, ale tak szczelnie i sztucznie spo-

jonego, że pilnie trzeba się było przyglądać, aby dostrzedz, gdzie to drzewo było spojone.

Obok posągu leżało wędzidło, siodło, oraz miecz. Podług tego wzoru z wyspy Rugii, robiono inne większe lub mniejsze posągi Światowida.

Przypadkowym sposobem znaleziono w Galicyi w r. 1848 w rzece Zbruczu (na Podolu) kamienny posąg Światowida, zupełnie podobny do wyżej opisanego.

Oprócz Światowida czcili Słowianie inne jeszcze bóstwa i tak: Prowe uważany był jako opiekun sprawiedliwości. Nie miał on wcale posągów, lecz jego świątyniami były starożytne dęby otoczone parkanem. Do gajów poświęconych temu bóstwu udawali się kapłani z naczelnikami Słowian w dzień poniedziałkowy i tam wydawali wyroki. Gdy winowajca zdążył schronić się pod cień takiego świętego dębu, znajdował tam bezpieczeństwo.

Innem bóstwem niewieściem (bo i niewieście bóstwa mieli Słowianie) była Siwa, Siewa i Dziewa, u Polaków zwana Żywie. Uważano ją jako boginię życia i płodności. Jej główna świątynia znajdowała się w Raciborzu.

Bożek Radegast odbierał najwięcej czci u Obotrytów i Lutyków. W Retrze była główna jego świątynia, w której znajdował się posąg tego bożka, okryty purpurą, trzymający w lewej ręce włócznię, a prawą trzymający na piersiach.

Na Pomorzu i w Brandenburgii czczony był Tryglas, albo Tryglawa, mający trzy głowy ludzkie, z których jedna patrzyła w górę, dwie na dół.

Na wyspie Rugii, oprócz posągu Światowida, był także posąg bożka Rugiewita. Bóstwo to uważane było jako opiekujące się wojną. Postawa jego była groźna i strachem przejmująca; miał ten posąg aż siedm głów na jednym karku i siedm mieczów zawieszonych u pasa, inny zaś miecz trzymał w prawej ręce do góry wzniesiony.

Bożyszcze Nija miało według pojęcia i wiary Słowian, władzę nad światem podziemnym, piekielnym; jego świątynia wspaniała znajdowała się w Gnieźnie, dokąd lud z całego kraju się zbierał dla czynienia ofiar.

Lelum-Polelum. To bóstwo miało swą świątynię na Łysej Górze, zwanej dziś górą świętokrzyzką. Musiało być czczone i w Gnieźnie, bo jeszcze dziś lud tamtejszy, gdy wiatr wieje od jeziora, to powiada, że to Lel-Polel wieje.

Kupała-Kupajło była boginią zbiorów i obfitości; czczono to bóstwo szczególnie w Małopolsce i na Rusi. Uro-

czystość jego przypadała na dzień 24 czerwca, skąd poszło, że do dziś Rusini noc przypadającą po 24 czerwca nazywają nocą „Kupalną“.

Lada, czyli Ladona była boginią piękności, miłości i opiekunką małżeństw.



Wajdelota z kozłem.

Dziewannę albo Dziewoniją czcili szczególnie Polacy, którzy mniemali, że miasto lub wieś uświęcone jej posągiem, będzie wolne od pomoru.

Oprócz tych bóstw mieli Słowianie jeszcze liczne gaje, zwłaszcza dębowe, góry i rzeki, które uważali za uświęcone i mieli je w wielkiem uszanowaniu. Najstarsze dęby były poświęcone bóstwu Prowe.

Ta wiara pogańska utrzymała się u Słowian przez długie wieki, zanim zaświtało im światło Ewangelii świętej, a tak trudno

było wykorzenić różne religijne zwyczaje i obrzędy pogańskie u Słowian, że nawet po przyjęciu Wiary chrześcijańskiej jeszcze się ich ślady zostały i po dziś dzień gdzieniegdzie trwają, choć mają inne znaczenie.

Święta uroczyste u dawnych Słowian.

Ponieważ Słowianie byli narodem najwięcej oddanym rolnictwu, więc uroczystości religijne były po największej części zastosowane do pór roku.

Na takie uroczystości zbierał się lud obojej płci wraz z dziećmi na miejsce uświęcone, gdzie zabijano bydło, owce i inne zwierzęta. Kapłan zebrawszy cząstkę krwi czynił z niej wróżby, a potem stawiał przed bóstwem, jako ofiarę. Przez cały ten czas lud stał w pokornej postawie i w głębokiem milczeniu. Następnie gotowano mięso i resztę dnia przepędzano na uczcie, zabawach i wesołości.

Sławne było „święto kozła“. Uroczystość ta postanowiona w celu pojednania człowieka z bóstwem, utrzymywała się długo jeszcze po zaprowadzeniu chrześcijaństwa na Litwie i w Prusiech. Mieszkańcy jednej wioski gromadzili się w najobszerniejszej stodole; tam niewiasty gniotły ciasto na chleby ofiarne, a „wajdelota“ (czyli kapłan), brał czarnego kozła za rogi, mężczyźni kładli na jego grzbiecie prawice i głośno wyznawali swe grzechy, potem każdy ze spowiadających się, podług ilości i ważności grzechów bywał przez wajdelotę karany biciem, targaniem za włosy lub innym bolesnym sposobem.

Potem wajdelota zabijał w ten sposób grzechami obarczonego kozła, krwią jego skrapiał zgromadzony lud dla złagodzenia jego grzechów, a mięso brał ze sobą do domu, jak mówił, bogom na ofiarę. (Coś podobnego było i w Starym Zakonie u żydów).

Kończono uroczystość na pijatyce, podczas której wajdelota, dopóki był jeszcze trzeźwy, opowiadał sławne czyny przodków. Jeszcze w r. 1557 w parafii Pobetańskiej w Prusiech, wieśniacy zebrawszy się, wybrali z pośród siebie wajdelotę, który obyczajem przodków pogańskich, ofiarę tę sprawował.

O innych jeszcze uroczystościach, oraz o świątyniach i kapłanach u pogańskich Słowian, napiszemy w jednym z następnych numerów.

Krótki opis dziejów Kościoła katolickiego
w pierwszych trzech wiekach.

(Ciąg dalszy).

Synod Apostolski.

W trzecim numerze opisaliśmy podróże św. Pawła i św. Piotra i napomknęliśmy u udziale św. Pawła w synodzie jerozolimskim. Rzecz się tak miała.

Chrześcijanie w Antyochii nawróceni z żydów nastawali na to, aby poganie przyjmujący wiarę chrześcijańską zachowali także, jak inni dotąd, obrzędowe prawa Mojżesza, z czego prawie wszędzie powstawały w gminach chrześcijańskich niesnaski.

Postanowiono więc wysłać św. Pawła i Barnabę do Apostołów będących w Jerozolimie, aby ci spór rozstrzygnęli. Było to w roku 51 lub 52 po narodzeniu p. Jezusa.

Apostołowie zgromadzili się na wspólną naradę, czyli synod, a gdy długo radzili, powstał Piotr św. i począł dowodzić, że Pan Bóg żadnej różnicy w powołaniu do wiary św. nie czyni, że na nowo-nawróconych nie należy wkładać ciężkiego jarzma zakonu żydowskiego, ale wierzyć, że przez łaskę Jezusa Chrystusa będą zbawieni.

Apostołowie w końcu uchwalili, aby prawo Mojżeszowe nie obowiązywało odtąd chrześcijan.

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.

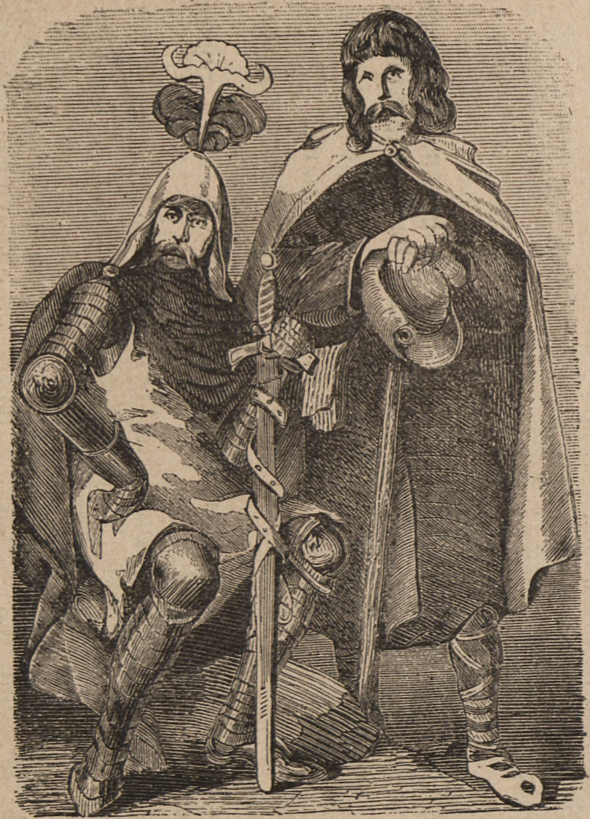
Najśw. Dziewica, którą Syn Boży, umierający na krzyżu oddał opiece św. Janowi, nie towarzyszyła temu ukochanemu uczniowi Chrystusa w jego podróżach apostolskich, ale została w Jerozolimie.

Jest atoli i takie podanie, że jakiś czas mieszkała w Efezie, a dopiero potem, gdy się zbliżał koniec jej życia, powróciła do Jerozolimy. Czy Najśw. Panna opuszczała Jerozolimę czy nie, trudno zbadać, to jednak pewne, że tu pożegnała się z swem życiem ziemskiem.

Święty Jan Damasceński tak opisuje zgon, względnie uśpienie Najśw. Maryi Panny:

„Z dawnej tradycyi — są jego słowa — dowiedzieliśmy się, że w chwili, kiedy Matka Boża kończyła swe życie, Bóg w jednej chwili przeniósł przez powietrze wszystkich Apostołów z różnych stron świata do Jerozolimy. Marya, królowa

Dawne ubiory i uzbrojenia w Polsce w wieku XIII.



Rycerz Gozdawita i włościanin.



Mężczyzna z podgoloną głową w opończy, za nim giermek z mieczem, dalej niewiasta trzymająca kielich.

*

niebios, miała raz jeszcze ujrzeć przed śmiercią zgromadzonych koło siebie Książąt Kościoła i udzielić im ostatniego błogosławieństwa, podczas gdy Chrystus sam z Książętami niebios wyszedł naprzeciwko Niej.

Wśród uroczystych, niebiańskich śpiewów, pogrzebali Apostołowie ciało Bogarodzicy w grobie znajdującym się w ogrodzie Getsemańskim. Po trzech dniach otwierają grób, ale cóż się stało? — ciała już nie było, znajdowały się tylko suknie w które ciało było owinięte. Apostołowie — pisze dalej św. Jan Damasceński — nie mogli, widząc ten cud, inaczej myśleć, tylko, że Chrystus Pan zachował swą Matkę bez skazy, że przytem uwielbił Jej ciało, i zabrał do siebie, do nieba“.

Tyle pisze św. Jan Damasceński, a tak wierzyli od początku wszyscy Chrześcijanie. Teologowie dodają, że Najśw. Panna nie mogła umrzeć taką samą śmiercią, jak inni ludzie, bo Matka Boża: 1) wolną była od grzechu, więc tem samem i od kary za grzech, czyli od śmierci; 2) Marya jest Matką Chrystusa Pana, z tej więc przyczyny dłuższe rozłączenie Jej ciała od duszy (śmierć) nie byłoby zgodne z godnością Matki Boga-człowieka. Jakże mogło iść na zgniliznę to ciało, z którego wzięła ciało swe druga Osoba Boża? Więc śmierć Najśw. Dziewicy nie była śmiercią we właściwem tego słowa znaczeniu, lecz tylko jakby „uśpieniem“, po którem wraz z ciałem wziętą została do nieba.

Wniebowzięcie to nastąpiło w 45 roku lub 47 po narodzeniu Chrystusa Pana.

Pierwsze prześladowanie chrześcijan wśród pogan. — Szymon czarnoksiężnik. — Śmierć św. Piotra i Pawła Apostołów.

Przez opowiadanie Apostołów i uczniów Zbawiciela, które Bóg stwierdzał licznymi cudami, szerzyła się nauka Chrystusowa i wzrastał Kościół św. coraz więcej i szerzej na świecie, między różnymi narodami, a zwłaszcza w Rzymie.

Zaledwie atoli rozwinął pierwsze latorośle, aliści poganie poprzysięgli mu zagładę.

Cnotliwe życie chrześcijan, było jakby ustawicznem potępieniem życia pogan, którzy moralnie bardzo nisko upadli i oddawali się ohydnemu bałwochwalstwu.

Nocne, religijne schadzki chrześcijan, poświęcone wyłącznie modłom, dały poganom powód do obelżywych potwarzy. Głoszono np. że chrześcijanie na swoich zebraniach dzieci zabijają, że jedzą ciało ludzkie i piją krew ludzką, a że dalej

chrześcijanie unikali ofiar bałwochwalczych i nie uczęszczali na ohydne zabawy pogan, przeto oskarżono ich także o pogardę religii i nienawiść rodu ludzkiego.

Z takich przyczyn wybuchły prześladowania chrześcijan, które trwały blisko trzy wieki.

Pierwsze prześladowanie wybuchło za cesarza Nerona. Był to człowiek okrutny, splamiony zamordowaniem własnej swej matki Agrypiny, swej żony Oktawii i swego nauczyciela Seneki.

Aby mieć wyobrażenie spalenia miasta Troi, które się miało zdarzyć w Małej Azyi przed kilku wiekami, kazał ten potwór cesarski zapalić Rzym, a w czasie pożaru wylazł na wieżę i deklamował wiersz przez siebie ułożony.



Śmierć męczeńska św. Piotra Apostoła.

Naród oskarżał Nerona o ten pożar i zaczął się burzyć przeciw niemu. Wtedy Neron zwalił całą winę na chrześcijan i kazał ich mordować, chociaż ci zupełnie byli niewinnymi.

Chwytano tedy chrześcijan wszędzie i oddawano strasznym męczarniom. Jednych zaszywano w skóry dzikich zwierząt i rzucano głodnym psom na pożarcie; innych ubierano w płótno napojone smołą, przytwierdzano do słupów i podpalano, aby w nocy służyli za pochodnie w ogrodach cesarza.

W tym czasie zjawił się w Rzymie Szymon czarnoksiężnik, ten sam, który za pieniądze chciał kupić moc udzielania darów Ducha św., osiadłszy w Rzymie uwodził lud swemi czarami.

Neron był ciekawy widzieć człowieka latającego w powietrzu, a Szymon oświadczył, że to może uczynić. Święci Piotr i Paweł, którzy wówczas bawili w Rzymie i dowiedzieli się

o tem, co Szymon chciał zrobić, nakazali wiernym ogólny post i modły, aby P. Bóg pohańbił sługę czartowskiego.

I stało się, że gdy w chwili przedstawienia, Szymon zapomocą szatana rzeczywiście wzniósł się w powietrze, Apostołowie padli na kolana i modlili się, a oto Szymon upadł i złamał nogi, balkon, zaś na którym siedział Neron, krwią jego został zbryzgany.

Oprócz wielkiej rzeszy chrześcijan umęczonych za czasów Nerona, ponieśli w tym samym czasie śmierć męczeńską także obaj główni Apostołowie św. Piotr i św. Paweł.



Śmierć męczeńska św. Pawła Apostoła.

Najpierw ujęto Pawła św. i wtrącono do więzienia Mamertyńskiego. Piotr św. gdy prześladowanie zawrzało, chciał na prośby chrześcijan uchodzić z Rzymu, i rzeczywiście pewnej nocy wyszedł. Gdy atoli przybył do bramy miasta, aż oto — jak niesie pobożne podanie — spotkał Pana Jezusa z krzyżem na ramionach.

Zdziwiony takiem widzeniem pyta się Piotr św.: „Panie, dokąd idziesz?“ — A Zbawiciel odpowiada mu na to: „Idę do Rzymu, abym na nowo był ukrzyżowan“. Św. Piotr zrozumiał znaczenie tych słów, wrócił do miasta, gdzie został ujęty i wtrącony również jak św. Paweł do więzienia Mamertyńskiego.

Tak św. Piotr jako i święty Paweł nawrócili w więzieniu wielu pogan i pisali listy do wiernych na Wschodzie, zachę-



Wniebowstąpienie Pana Jezusa.

cając ich do wytrwania w wierze świętej, a ostrzegając przed heretykami i kłamliwymi nauczycielami.

Po kilku miesiącach więzienia stawieni byli obaj Apostołowie przed starostę rzymskiego, a gdy wyznali śmiało Chrystusa, skazano ich na śmierć.

Piotra św. najpierw srodze biczowano, a potem na krzyż skazano. Książę Apostołów nie chciał atoli z wielkiej pokory być tak ukrzyżowany jak Pan Jezus, więc prosił pogan, aby go do krzyża głową na dół przybito. Poganie, którzy radzi męki przyczyniali, chętnie to uczynili.

Następcą św. Piotra na Stolicy Apostolskiej w Rzymie został św. Linus.

Święty Paweł, będąc obywatelem rzymskim, nie mógł być ukrzyżowany, bo obywateli rzymskich nie wolno było według prawa krzyżować, tylko mieczem ścinać. Stało się więc, że został ścięty mieczem na miejscu zwanem Aquae Salviae.

Krew jego zbroczyła płaszcz kata i stała się tak białą jak mleko, którym to cudem nawrócił się ów kat i uwierzył w Chrystusa.

Śmierć męczeńska tych dwóch św. Apostołów nastąpiła w jednym i tym samym dniu, to jest 29 czerwca w roku 67.

Prześladowanie za Nerona trwało jeszcze rok, tj. do roku 68 (od 64); w tym roku zamknął sromotne życie swe Neron. Dowiedziawszy się bowiem, że wszyscy się przeciw niemu zbuntowali, a senat rzymski skazał go na biczowanie i na śmierć, ukrył się w domu swego sługi, a kiedy widział, że niema dla niego ratunku, prosił aby go kto zabił. Na usilne prośby zabił go jeden z jego powierników, i tak świat uwolniony został od okrutnika.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Prawdziwa historya zniesienia pańszczyzny w Galicyi.

I.

W pismach ruskich pojawiła się w kwietniu b. r. odezwa, wzywająca lud ruski do uroczystego obchodu przypadającej w tym roku 50-letniej rocznicy zniesienia pańszczyzny w naszym kraju.

Odezwa owa tak się zaczyna:

„Rusini ziemi galicyjskiej! Pięćdziesiąt lat minęło, jak nasz lud spełniał jeszcze pańszczyznę. Straszne to były dla wieśniaka ruskiego czasy. Dźwigał on ciężkie jarzmo poddaństwa; ziemia, którą posiadał, nie była całkowitą jego własnością, chociaż za

nią łany dworskie krwawym zraszał potem i nieraz wdowy jego i sieroty wyganiano z ziemi; głodnego i cierpiącego wypędzali ekonomi na cudzą robotę; nie miał ani swej woli, ani prawa i ciężki swój żywot wiódł w niewoli i ciemnocie.

Przyszedł patent cesarza Ferdynanda z dnia 17 kwietnia 1848, którym skasowano pańszczyznę. Odtąd niewolnik stał się swobodnym: nie pędzono go już do roboty do dworu; ziemia, którą uprawiał, stała się jego własnością; swojem własnem mieniem mógł odtąd obdzielać swe dzieci i spokojną pracą dobijać się dobrobytu; stał się gospodarzem i wolnym obywatelem.

Dlatego z nieopisaną radością przyjęli włościanie ruscy ogłoszenie patentu cesarskiego. Starzy ludzie pamiętają, jakie uczucie radości przeniknęło cały lud ruski, jakie urządzał uroczystości, jakie pozostawił pieśni o zniesieniu pańszczyzny. Była to chwila wesela, jakiego od dawnych lat nie doznał.

Nietylko dla włościaństwa, ale także dla całego narodu ruskiego rok 1848 był rokiem przewielkiej doniosłości. Rusini już dawno stracili swoich panów; świeckiej inteligencyi jak gdyby wcale nie mieli, duchowieństwo pomijane było i bezsilne, a mieszczaństwo ledwie też dawało znaki życia.

Wszędzie poczucie narodowe zupełnie było przytępione, u większej części Rusinów nie było świadomości, że są samodzielnym narodem słowiańskim, w przeważnej części nie znali swej historyi, a język rodzinny ustępował coraz to bardziej i z domów ruskich i z cerkwi. Wydawało się, że naród rusko-galicyjski, wiekowym spowity snem, już się więcej nie podniesie, że przybity ciężką niedolą, zaginie marnie, ścigany szyderstwem“.

W dalszym ciągu odezwa usiłuje przekonać włościan ruskich, że o zniesienie pańszczyzny postarali się sami Rusini, głównie zaś Rusini oświeceni, to jest księża ruscy i ludzie świeccy.

W końcu zaś odezwy znajduje się zachęta do dalszej pracy nad ludem, do zakładania czytelń, sklepików, kas pożyczkowych, spichlerzy i innych pożytecznych spółek gospodarskich, „ażeby pamiętny ten dzień nie przeminął bez korzyści dla narodu ruskiego“.

Radzi też odezwa urządzić dnia 5 (17) maja wiece ludowe po miastach powiatowych, a na czwartek dnia 7 (19) maja oznacza zwołanie powszechnego wiecu ruskiego we Lwowie.

Prócz tego przedtem jeszcze, t. j. w niedzielę 3 (15) maja czyli w sam dzień ogłoszenia patentu cesarskiego z dnia 17

kwietnia 1848 roku o zniesieniu pańszczyzny, „mają we wszystkich cerkwiach uroczyste odbyć się nabożeństwa z odpowiedniemi kazaniami i procesyami do krzyżów, wzniesionych na pamiątkę nadanej swobody. Gdzie w gminie podobny krzyż nie istnieje, tam trzeba postawić nowy z napisem: „Na pamiątkę pięćdziesiątej rocznicy nadania wolności (1848—1898)“.

A nareszcie czytamy: „Zbierajcie się bracia Rusini od wsi do miasta, od miasta do stolicy. Rozpamiętujmy naszą przeszłość i baczmy, że przed laty 50 życie naszych przodków daleko było cięższe, aniżeli teraz i żeśmy od tej pory dużo postąpili naprzód. Niech to będzie dla nas otuchą na przyszłość. Silni duchem, z niezłomną wiarą w świętą naszą sprawę, stańmy jak jeden mąż do dalszej pracy narodowej i przy tych krzyżach, wzniesionych na pamiątkę nadanej nam swobody, pokażmy, że nie spoczniemy, póki nie zdobędziemy sobie lepszej doli, jaka się wolnemu i wielkiemu należy narodowi. Szczęść nam Boże!“

Z powyższej odezwy wieje nie tylko nienawiść ku szlachcie i wogóle ku Polakom, ale nadto mieści ona w sobie bezczelne kłamstwo, bo przypisuje zniesienie pańszczyzny wyłącznie Rusinom.

Ci, którzy ową odezwę ułożyli i podpisali, rachują jak widać na ciemnotę ludu ruskiego, dlatego pozwolili sobie na takie kłamstwo. Chcą oni wmówić w chłopa ruskiego, że szlachta polska byłaby go do dziś dnia ciemiężyła, gdyby nie inteligencya ruska, gdyby nie księża, nauczyciele i adwokaci ruscy. Oni to wystarali się o zniesienie pańszczyzny, oni wyswobodzili lud ruski z niewoli polskiej.

Że podobne banialuki mogły drukować gazety ruskie, to nie dziwota, bo one wzięły sobie za cel lud ruski ciągle podjudzać przeciw polskiemu bratniemu narodowi, i okłamywać go, co się wlezie. Wszakże głośno o tem mówią, że niektóre z tych gazet biorą pomoc pieniężną od Moskali, a inne choć tej pomocy nie biorą, to jednak idą razem z owymi zaprzedańcami moskiewskimi, ilekroć chodzi o podsycanie nienawiści ku Polakom.

Gdyby tak mogli niektórzy „prowodyry“ ruscy, toby dziś wetknęli ludowi do rąk „hajdamackie noże“ i z okrzykiem „na pohybel Lachom!“ poprowadziliby go na dwory, wsie i miasta polskie.

Może nawet ci prowodyry ruscy marzą o takiej uczcie piekielnej, bo to ciągłe podjudzanie przeciw Polakom chyba innego celu mieć nie może, oświatę bowiem inaczej się szerzy.

Ten duch kłamstwa i nienawiści wieje, jak powiedzieliśmy, wyraźnie z odezwy wyżej w skróceniu podanej. Kłamstwem jest bowiem, jakoby sami Rusini wywalczyli sobie zniesienie pańszczyzny wbrew woli szlachty polskiej.

Mylnem także jest i to mniemanie ludu polskiego na Mazurach, czyli w zachodniej części kraju, jakoby rząd austryacki zniósł pańszczyznę. Historya bowiem prawdziwa wykazuje rzecz wręcz przeciwną, mianowicie, że szlachta polska sama prosiła rządu o zniesienie pańszczyzny, i długo musiała nad tem pracować, zanim rząd na jej prośbę się zgodził. Posłuchajcież więc jak to było.

II.

Jeszcze za panowania królów polskich, zwłaszcza za panowania Augusta III. który panował w Polsce od roku 1733 do 1763 przyszła niektóra część szlachty do przekonania, że należy ludowi dać pewne ulgi. Przedewszystkiem zaś książęta Czartoryscy przedsięwzięli w dobrach swoich pewne ulepszenia, zmniejszyli ciężary włościan z biegiem czasu narosłe, oznaczyli robociznę, i podali sposobność włościanom nabycia nauki i dostatków.

Za Czartoryskiemi poszli w ślad inni panowie. Andrzej Zamoyski, podskarbi Poniatowski, Tyzenhaus, Chreptowicz, książę Brzostowski, uwalniali od poddaństwa, zmniejszali pańszczyznę lub zmieniali ją na czynsz.

Przebywający wówczas na obczyźnie (w Lotaryngii) poprzedni król polski Leszczyński upominał naród, że położenie ludu ówczesne było przeciwne nietylko sumieniu, ale i dobrej polityce; radził więc zmienić pańszczyznę na czynsz.

Radzono się także filozofów zagranicznych, głównie francuskich, i pytano się ich czy znieść pańszczyznę, lub nie. Jeden z nich, mianowicie Russo odpowiedział, że dobrze jest usamowolnić chłopa, ale wprzódy trzeba go uczynić godnym wolności. Drugi filozof Mably doradzał, aby włościanie nabywali własność dopiero po odbyciu 20-letniej służby wojskowej. Wspomniany wyżej Andrzej Zamoyski dążący prawie do zupełnego zniesienia pańszczyzny był tego zdania, że na nic się przyda usamowolnienie włościan bez religii i oświaty, dlatego za pierwszy warunek uwłaszczenia chłopów uważał zakładanie szkółek parafialnych po wsiach przy każdym kościele.

W wieku 18-tym prawodawstwo polskie było dla chłopa daleko łaskawsze niż w innych krajach. Konstytucya bowiem z roku 1768 nakazywała karać śmiercią zabójstwo chłopa, od-

mówiła dziedzicowi „prawa życia i śmierci“ nad poddanymi, i wszelkie sprawy kryminalne między dziedzicem a poddanymi poleciła wytaczać przed sądy grodzkie i ziemskie.

Wreszcie pod koniec wieku 18-go Polska coraz mocniej przeczuwać poczęła, iż wybiła i dla włościan godzina równości wobec prawa, a zatem zniesienia zupełnego pańszczyzny. Dowodem tego Konstytucya 3-go Maja z roku 1791, która lud wiejski wzięła w szczególną opiekę. Nazywa ta konstytucya (artykuł IV.) lud rolniczy „najdzielniejszą siłą kraju“ i przyjmuje go w dobrze zrozumianym interesie „pod opiekę prawa“, ogłaszając wolność zupełną dla wszystkich ludzi i pozwalając każdemu osiadać w mieście lub na wsiach.

A kiedy nasz sławny naczelnik Kościuszko powołał w roku 1794 włościan do boju za Ojczyznę i oni pod Racławicami stanęli, już wolność włościan zaczęła wchodzić w życie.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Uroczysty hołd Zbawicielowi świata JEZUSOWI CHRYSTUSOWI I JEGO NAMIESTNIKOWI, na schyłku obecnego i początku przyszłego wieku.

We Włoszech, w mieście Bolonii, utworzył się międzynarodowy komitet pod opieką Ojca św. Leona XIII, który się zajmuje urządzeniem złożenia uroczystego hołdu P. Jezusowi i Papieżowi, jako widomej głowie Kościoła, na zakończenie obecnego 19 wieku i powitanie przyszłego (20-go) wieku.

Komitet wspomniany wydał już w tej sprawie odezwę do katolików całego świata, w której przedstawia jak ten hołd urządzić należy.

Przedewszystkiem powinny być użyte, mówi odezwa, *środki przygotowawcze* już teraz. W ciągu bieżącego *trzechlecia* poleca się urządzenie *misyj* duchownych i świętych ćwiczeń. Należy głosić często słowo Boże i rozprawy religijne w stowarzyszeniach lub na zgromadzeniach.

2) We wszystkich dyecezyach, w sposób wskazany przez władzę dyecezyalną, należy urządzać *nabożeństwa i obchody religijne* dla ubłagania ludom wytrwałości w wierze i uproszenia pomyślności dla Kościoła i Namiestnika Chrystusowego oraz wszystkich narodów. W tym celu należy urządzać wystawianie i adoracyę Najśw. Sakramentu.

3) Dla okazania pobożności i wiary, należy urządzać pielgrzymki. Komitet zaprasza wszystkich katolików do **trzech pielgrzymek.**

W roku 1898 odbędzie się pielgrzymka do **Lourdes** (Lurd); w roku 1899 do **Ziemi świętej**, a w roku 1900 pielgrzymka do **świętego Domku w Lorecie.**

Z Domku zaś Loreteńskiego, nawołuje odezwa do Rzymu. „Zdążajmy do Rzymu (w roku 1900 i 1901), gdzie się wznosi nieulegający zniszczeniu gmach Kościoła Chrystusowego. Wszyscy spieszmy złożyć hołd wdzięczności Jezusowi Chrystusowi, Odkupicielowi świata w bazylice lateraneńskiej, zbudowanej pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela. Wszyscy do Rzymu, by zaświadczyć naszą miłość i posłuszeństwo Kościołowi i Papieżowi, i złożyć u stóp Jego tronu grosz Piotrowy (świętopietrze), podatek naszej wierności".

W roku **1900** poleca komitet stawiać krzyże pamiątkowe z takim napisem:

Rok 1900
JEZUS CHRYSTUS
Bóg-człowiek
żyje, króluje, rozkazuje.

W każdej katedrze i we wszystkich kościołach głównych powinien być taki krzyż wmurowany i **odsłoniony uroczyście w nocy** łączącej stary wiek z nowym.

Pożądanem jest, aby jak największa liczba wiernych przepędziła tę noc w kościołach na modliwie wspólnej. Tej samej także nocy należy na otwartych miejscach, a szczególnie na szczytach gór i pagórkow zapalać ognie.

W Rzymie zaś samym, urządzać się będą w tym czasie osobne obchody wynagradzające i dziękczynne, a mogą w nich brać udział wierni całego świata.

Pierwszego dnia w roku 1901 odprawi Ojciec św. Mszę świętą w kielichu złotym, jaki mu w darze złoży Duchowieństwo i świeckie osoby całego świata. Zaś w uroczystość św. Trzech Króli w roku 1901, nastąpi złożenie świętopietrza u stóp Ojca św.

„A więc — woła komitet — **wszyscy do dzieła!** Jednostki, rodziny, wsie, miasta i narody niech się współubiegają w szczególniejszy sposób uczcić Zbawiciela Jezusa Chrystusa!

Wszyscy więc do dzieła, na wyścigi, by jednem sercem i jedną myślą współdziałać do złożenia uroczystego hołdu Jezusowi Chrystusowi Odkupicielowi i Jego dostojnemu Namiestnikowi".

Do włościan polskich i ruskich!

Na wiecu rolników, jaki się odbył z końcem marca br. w Krzywczy nad Sanem (w powiecie przemyskim) wspominał jeden z uczestników wiecu, mianowicie dr. Czajkowski, wicemarszałek Rady powiatowej, o broszurze pisanej po rusku, rozrzucanej masami między lud po wsiach, a namawiającej wieśniaków do ogólnego strejku (bezrobocia) wybuchł przed żniwami tegorocznemi.

P. Czajkowski przestrzegał włościan przed tą zbrodniczą namową i wykazywał, jak straszne mogą z tego wyniknąć skutki dla ludu wiejskiego, czego dowodem wieś Szubraniec na Bukowinie, gdzie wskutek zeszłorocznego bezrobocia tamtejszych wieśniaków wybuchł tyfus głodowy i dziesiątkuje ich.

I rzeczywiście, p. Czajkowski dobrze się przysłużył ludowi tą przestrogą. Oby jej tylko włościanie usłuchać chcieli! Usłuchać zaś powinni dla własnego dobra, bo gdyby, czego nie daj Boże, nasi i ruscy wieśniacy usłuchali szatańskich podszeptów radykałów ruskich i socyalistów, to nietylko sprowadziliby wielką klęskę na cały kraj, ale w pierwszym rzędzie i najdotkliwiej ta klęska głodu i nędzy dałaby się odczuć włościanom.

Panowie bowiem poradziliby sobie sprowadzając do żniw obcych robotników, a gdyby nasi chłopi im przeszkadzali w robocie, to musiałby w to wkroczyć rząd i wysłać wojsko przeciw napastnikom, jak się to działo w roku ubiegłym na Węgrzech. Przyszłoby tedy do rozlewu krwi i polałaby się krew chłopska, osierociałaby niejedna rodzina wieśniacza.

A gdyby mimo pomocy rządowej nie udało się panom dokonać sprzętu zboża rękami obcych robotników, to choćby panowie dużo przez to potracili, jednakowoż nie wszyscy z nich zeszliby na dziady, bo im łatwiej o poratunek.

Natomiast zaś lud wiejski, czy to polski czy ruski, nic nie zarobiwszy, wystawiłby się jak oni Szubrańczanie na Bukowinie na pewną a straszną nędzę, na głód i tyfus głodowy.

Radykały ruscy i nasi socyaliści chcą wprawdzie tego, by lud do największej nędzy i do rozpaczy przyprowadzić, bo wtedy popchnęliby lud do rozruchów, a potem wrzeszczeli: „Patrzcie chłopi! jak was rząd i panowie prześladują!“ Zacieraliby wtedy ręce z szatańską radością widząc krwawy owoc swego piekielnego zasiewu.

Ale wy Bracia włościanie nie dajcie się oszukiwać, nie słuchajcie zbrodniczej namowy i owe broszurki zachęcające do bezrobocia, wrzucajcie w ogień lub do gnoju, jeżeli nie chcecie potem opłakiwać krwawemi łzami swej nierozwagi.

A płakać potem i żałować, że się złych ludzi słuchało, kiedyby do chat waszych zaświtało straszne widmo śmierci głodowej — byłoby zapóźno. Więc teraz, dopóki czas, miejcie się na baczności i nie słuchajcie owych wyrzutków społeczeństwa, którzy na waszą zgubę czychają!

Co żydzi robią?

Z prawdziwą obawą piszemy ten artykuł, bo p. prokurator krakowski bardzo nie lubi gdy się coś na żydów pisze, i konfiskuje nawet to, co już raz było drukowane i skonfiskowane nie było.

Stało się tak z broszurką o *Tajemnicach żydowskich* wydaną przez redakcyę *Prawdy*. *Tajemnice* owe były najpierw drukowane częściowo w *Prawdzie*, później wyszły w osobnej broszurze i prokuratorya nie skonfiskowała za to ani razu *Prawdy*, ani też owego pierwszego wydania broszurki.

Nagle, gdy się pojawiło drugie wydanie *Tajemnic żydowskich*, pan prokurator cały nakład skonfiskował, a to z tej przyczyny, że żydzi narobili gwałtu. Wolno tedy pismakom żydowskim wypisywać przeróżne oszczerstwa w socyalistyczno-żydowskich świstkach na XX. Biskupów, na kapłanów, nieraz na religię, ale nie wolno, broń Boże, nic pisać o łajdactwach żydowskich. To są skutki równouprawnienia żydów.

Mimo atoli obawy przed p. prokuratorem, milczeć nie można o żydach, którzy stają się coraz zuchwalszymi i gorliwie a usilnie pracują, by społeczeństwo chrześcijańskie zgnieść i doprowadzić je do ruiny moralnej i materyalnej.

Znana to rzecz, że żyd chwyci się najgorszego tj. najpodlejszego geszeftu, by tylko z niego wyciągnąć dla siebie zysk. W ostatnich czasach uprawiają żydzi w naszym kraju nietylko różnego rodzaju oszustwa i lichwę, lecz nadto handel dziewczętami, którym obiecują niby to jakieś korzystne zajęcie w dalszych stronach kraju, a właściwie wywożą je za granicę, do Ameryki lub do Turcyi, i sprzedają oszukane dziewczęta do domów wszelkich niegodziwości.

W marcu b. r. toczył się w takiej właśnie sprawie proces w Krakowie przeciw żydowi Ehrlichowi i jego wspólnikom. Żyd ten za pośrednictwem swych wspólników werbował młode dziewczęta na Podgórzu pod Krakowem, niby to do damskiej kapeli, a w rzeczy samej wywoził je do Turcyi i tam wystawiał na życie pełne upadków moralnych. Była to bowiem taka kapela, że tylko kilka osób grało rzeczywiście, a owe dziewczęta udawały tylko, że grają, właściwie zaś służyły ku temu, aby ludzi przynę-

cać do szynków i namawiać ich do picia, z czego ów żyd Ehrlich miał niemałe zyski.

Ehrlicha nie zasądzono, bo go tu niema, skazano tylko jego wspólników, między którymi, niestety, był i jeden katolik, mianowicie P. A. Serafin, były inspektor policyi w Podgórzu, który żydom w tym niecnym geszefcie dopomagał i namawiał rodziców, by oddawali swe córki do kapeli żydowskiej.

A jak znowu żydzi lichwą doprowadzają włościan do nędzy, to rzecz każdemu wiadoma.

Pewien wieśniak, Iwan Mudan z Bohatkowiec w powiecie podhajeckim, sprzedał w roku 1897 w maju żydowi Summerowi Gellerowi zboża za 90 złr., obowiązując się odstawić mu je w jesieni. Zbiór atoli nie dopisał, żyd więc chłopa zaskarżył do sądu, o dostawę zboża lub odszkodowanie aż 170 złr. a chłop wziął od niego tylko 90 złr.

Sąd przyznał żydowi pretensye, że zaś chłop nie ma gotówki, więc zapewne sprzedali mu już całą realność. Tak schodzą wieśniacy na nędzę, a posłowie Jarosiewicz (radykał ruski) i Daszyński (socyalista) bronią żydów w Radzie państwa, bo to ma oznaczać troskę o dobro ludu. Ładni opiekunowie ludu, niema co mówić!

Jak znowu żydzi naigrawają się z naszej świętej religii, świadczy o tem niezbyt dawny wypadek, jaki się zdarzył w Berlinie. Na (ulicy) Weydingerstrasse dostał robotnik napadu choroby św. Walentego i upadł. Zaniesiono go na bok, gdzie był kawałek pustego miejsca. Tu przystąpił handlarz żydowski Manasse i rzekł szyderczo: „Chory już kona, więc ja mu udzielę sakramentów, a wyzdrowieje“. Bezczelny żydziak nasadził sobie na głowę jakąś kapucę, by sobie nadać wygląd księdza i przyklęknął do chorego; począł z nim mówić i w końcu podał mu flaszkę z wódką.

Żyda pociągnięto do odpowiedzialności sądowej i zapewne go już ukarano, ale fakt pozostanie faktem dowodzącym, że dla żydów niema nic świętego, i że muszą się czuć na siłach, skoro się ośmielają bluźnić tak publicznie naszej Wierze świętej.

Wina to swoją drogą i chrześcijan, bo gdyby chrześcijanie wzięli się do lepszej obrony wobec żydów, toby tym pejsaczom mina zrzadła. A więc do obrony przed żydami!

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Zabiegi masonów, by Kościołowi katolickiemu wyrządzić szkodę w samym Rzymie, nie odniosły wielkiego skutku. Rząd włoski zniósł w roku 1870 w Rzymie 93 domów zakonnych męskich, a 41

żeńskich i zagrabił ich majątki. Teraz na podstawie ostatnich obliczeń jest w Rzymie 133 klasztorów i stowarzyszeń duchownych męskich, a 149 żeńskich, z czego widać, że w Rzymie wzmógł się ostatnimi czasy ruch katolicki.

Konsystorz papieski odbył się 24 marca b. r. w obecności Kardynałów, wielu Biskupów i Prałatów. Otrzymali na nim kapelusze kardynalskie jeden Arcybiskup hiszpański i trzech francuskich, mianowani kardynałami w roku zeszłym. W uroczystości wziął udział także szwedzki następca tronu, jako widz i gość. Po uroczystym konsystorzu odbył się tajny konsystorz, na którym Ojciec św. wygłosił mowę, wspominając o hołdach, złożonych mu z powodu 60-letniego jubileuszu kapłaństwa.

Pielgrzymka polska u Ojca św. Pielgrzymi polscy, którzy wyruszyli do Rzymu przed świętami Wielkanocnemi, mieli uroczyste posłuchanie u Ojca św. dnia 14 kwietnia. Przebieg posłuchania był piękny i uroczysty. Po wysłuchaniu, jak zwykle, Mszy św. dziękczynnej przez Ojca św., odczytał X. Gorazdowski ze Lwowa wyrazy hołdu, czci i miłości, jakie uczestnicy pielgrzymki składają u stóp Namiestnika Chrystusowego w imieniu całego narodu, wznosząc przy końcu po polsku trzykrotny okrzyk: „Ojciec św. Leon XIII. niech żyje!“ Na to odpowiedział Ojciec słów kilka, poczem jeden z szambelanów odczytał odpowiedź. Podnosi w niej Ojciec św., iż znane mu są cnoty narodu polskiego, przywiązanie do religii i Stolicy św.; zachęca, aby zwłaszcza teraz przy nich wytrwali i bardziej je krzewili.

Poczem nastąpiło przedstawienie Ojcu świętemu uczestników pielgrzymki. Przedstawiono także Ojcu świętemu pewną pannę, podobno z Poznańskiego, która — chora przed 18 laty — telegraficznie prosiła Ojca świętego o modlitwę. W istocie wyzdrowiała. Tem wspomnieniem bardzo się Ojciec święty ucieszył i rzekł do otoczenia: „Patrzcie no, ta pani miała być uzdrowioną przez moje modlitwy — co za dziwy“ — i począł się śmiać.

Nigdy nie widziano Ojca świętego tak ożywionym, czerstwym i wesołym, jak wtedy. Pielgrzymi opuścili Rzym w sobotę dnia 16 kwietnia.

W Pelplinie (pod Prusakiem) umarł ks. Redner, Biskup dyecezyi chełmińskiej. Nieboszczyk władał dobrze językiem polskim i przy wizytacyach parafij w dyecezyi w tym języku do ludzi przemawiał.

W Wiedniu otwarto z początkiem kwietnia b. r. kościół polski, zostający pod opieką OO. Zmartwychwstańców. W nabożeństwie wzięła udział liczna kolonia polska, oraz kilku polskich posłów z Rady państwa.

Kościół zbudowany przez jednego człowieka. Niejaki Bonner w Georgii w Północnej Ameryce, murarz z zawodu i protestant, powrócił na łono Kościoła katolickiego, a chcąc upamiętnić tę ważną w życiu swojem chwilę, postanowił zbudować kościół o własnych siłach. Najprzód zrobił sobie sam wszelkie potrzebne do tego narzędzia, potem postarał

się o materyał do budowy, który od ludzi wiernych i życzliwych jego przedsięwzięciu otrzymał prawie darmo, następnie, przed dwoma laty, zabrał się do budowy.

Sam założył fundamenta, sam wystawił mury, sam zaciągnął belki i krokwie, sam pokrył dach i po dwuletniej ciężkiej pracy stanął gmach 60 metrów długi, 45 metrów szeroki i 8 metrów wysoki, w którym pomieścić się może blisko 300 osób. Obecnie pracuje nad wewnętrznem urządzeniem, które również własnoręcznie zamierza wykonać. Będzie to jedyna w swoim rodzaju pamiątka silnego poczucia wiary.

Co słychać w kraju i za granicą.

Wiadomości z kraju.

Nowy namiestnik galicyjski. Książę Sanguszko, który dotychczas był namiestnikiem Galicyi, prosił 20 marca b. r. Cesarza o uwolnienie go z tego urzędu, a Cesarz prośbę uwzględnił i ustępującego namiestnika obdarzył wielkiem odznaczeniem, bo orderem „złotego runa“, który to order mają tylko członkowie rodziny panującej, a z innych osób rzadko kto. Widać z tego, że Najjaśniejszy Pan bardzo cenił zasługi i pracę księcia Sanguszki dla kraju i monarchii.

Następcą księcia Sanguszki, czyli nowym namiestnikiem galicyjskim mianował Cesarz hrabiego Leona Pinińskiego, posła na Sejm i do Rady państwa z powiatu tarnopolskiego.

Nowy p. namiestnik urodził się w roku 1857 we Lwowie. Tam kończył szkoły, a po ich ukończeniu został profesorem przy wyższej szkole (uniwersytecie) we Lwowie, gdzie wykładał prawo rzymskie.

Hr. Piniński choć jest człowiekiem młodym, ale ma wysokie wykształcenie naukowe, a przytem jest energiczny i pracowity. Z przekonań politycznych należy nowy namiestnik do obozu konserwatystów (stańczyków), ale jest to, jak pisał *Głos Narodu*, stańczyk „oświecony“, co znaczy, że nie trzyma się ślepo przywilejów szlachty, ale i dla ludu chce coś zrobić. Jest przytem hr. Piniński dobrym katolikiem i zawsze bronił spraw katolickich czy to w Sejmie, czy w Radzie państwa.

Wszystkie pisma krajowe odezwały się przychylnie o nowym namiestniku, nie wyłączając i ruskich. Co dziwna, nawet radykalny *Kuryer lwowski* pisał, że dobrze się stało, że na to stanowisko obrano nie urzędnika, ale obywatela z grona posłów, znającego dokładnie potrzeby społeczeństwa i chcącego dobrze czynić dla kraju, a nie maltretować go żelazną ręką, jak to robił hr. Badeni. *Kuryer* spodziewa się, że rządy hr. Pinińskiego będą sprawiedliwe i rozsądne.

Nowe zawikłanie w sprawie ks. Stojałowskiego. Jego Excel. ksiądz Łobos, Biskup tarnowski, wydał w marcu b. r. okólnik do Duchowieństwa swej dyecezyi, polecając księżom, aby nie dawali przy spowiedzi rozgrzeszenia tym, którzy czytają pisma księdza Stojałowskiego *Wieniec* i *Pszczółkę*, gdyż tych pism nie wolno czytać, mimo, że się ks. Stojałowski z Rzymem pojednał.

Ks. Stojałowski — jak czytamy w owym okólniku ks. Biskupa tarnowskiego — nie spełnił podobno wszystkich przyrzeczeń złożonych w Rzymie. Powtóre udowadnia ks. Biskup, że na mocy pewnego dekretu Stolicy św., choć Ojciec święty daje komu pozwolenie czytania książek lub pism zakazanych, to z tem zastrzeżeniem, że i Biskup odnośnej dyecezyi ma dać także na takie czytanie swe pozwolenie, a ks. Biskup tarnowski tego pozwolenia swym dyecezyanom nie daje i pism ks. Stojałowskiego czytać nie pozwala.

Podobno ks. Stojałowski był w tej sprawie u ks. Nuncyusza wiedeńskiego, a ks. Nuncyusz miał się zdziwić, obiecał sprawę bliżej rozpatrzeć i dodał, że już raz musi to ustać, aby za politykę nie dawano rozgrzeszenia.

Tak doniosła jedna z gazet krakowskich, ale czy to tylko prawda? bo nam się wydaje ta wiadomość o odpowiedzi ks. Nuncyusza bardzo podejrzaną.

Znowu wychodźctwo. Z nastaniem przednowku znowu zaczyna się w kraju naszym smutna historya wychodźctwa, tym razem już nie do Brazylii, ale do Kanady.

Największy ruch emigracyjny daje się widzieć w powiecie borszczowskim, a starostwo tamtejsze zarzucone jest prośbami o wydanie paszportów. Do *Gazety Narodowej* piszą, że patrząc na to, co się obecnie tam dzieje, ma się uczucie, że szał opanował ludność, że wszyscy emigrowaliby chętnie, gdyby mieli na koszta podróży. Grunta spadły w cenie o połowę, bo i majętniejsi gospodarze wyzbywają się swych zagród. Naturalnie, że n i e chłopi je wykupują, ale ż y d z i.

Do wychodźctwa skłaniają lud nietylko ajenci, ale i bieda po nieurodzajnym zeszłym roku. Banki żydowskie obdzierają chłopów bez miłosierdzia, to też chłopi ruscy mówią sobie: „tu nema szczo robyty, żyd wsio zabieraje“ — i emigrują.

Prawdopodobnie żydzi naumyślnie podsycają to wychodźctwo, aby łatwiej i taniej zagarnąć grunta chłopskie. Rząd i władze krajowe powinny jak najrychlej zająć się tą biedną ludnością, zarządzić roboty publiczne i dać przez to możność zarobku, aby uchronić lud od żydów i wychodźctwa i nie dozwolić, aby ziemia chłopska przechodziła w ręce żydostwa.

Również z powiatu przemyślańskiego ludność zabiera się do wychodźctwa. Krążą tam pogłoski, że szlachta turecka w Bośnii sprzedaje

swoje posiadłości ziemskie po 30 złr. za morg i przenosi się do Turcyi. Ci, którym bieda z każdym rokiem coraz więcej daje się we znaki w rodzinnym kraju, zachęceni okolicznością stosunków bośniackich, mają zamiar pozbyć się swoich gruntów, których wartość jednego morga przedstawia 200 — 300 złr., zakupić grunta w Bośnii i tam osiąść. Ze wsi Biłki pojechało już kilku gospodarzy do Bośnii, celem przekonania się o wartości i jakości tamtejszej gleby.

Wiec rolników w Krzywczy, o którym wyżej wspominamy, uchwalił kilka spraw bardzo ważnych dla włościan, a mianowicie: 1) wysłać do Koła polskiego wiedeńskiego telegram z żądaniem, aby Koło wymogło na rządzie podwyższenie funduszu zapomogowego dla włościan galicyjskich dotkniętych klęską nieurodzaju, 2) wnieść do ministerstwa spraw wewnętrznych petycyę o zarządzenie, iżby opusty podatkowe już w tym roku od bieżącego podatku, a podatek sam ściągano dopiero w jesieni, 3) domagać się przymusowego ubezpieczenia włościańskich zagród od ognia.

Takich wieców potrzeba naszemu krajowi jak najwięcej, bo tylko takie wiece są rzeczywiście dla naszego ludu potrzebne i pożyteczne. Wszelkie zaś wiece czysto agitacyjne i polityczne tylko rozdrażniają lud, a pożytku żadnego nie przynoszą.

Ruch wyborczy w okręgu V. kuryi Sanok-Brzozów, Dobromil, Stare miasto, Krosno, Jasło, wre na dobre, jakkolwiek wybór posła nie został jeszcze rozpisany. Ks. Stojałowski i p. Stapiński objeżdżają powiaty i zwołują zgromadzenia, ciągnąc chłopów każdy na swą stronę. W niektórych miejscowościach chłopi stoją po stronie Stapińskiego, w innych obstają za kandydatem ks. Stojałowskiego, dr. Lewickim.

Fałszywa pogłoska rozeszła się z końcem marca br. najpierw w Wiedniu między polskimi posłami, a potem w kraju, jakoby hr. St. Badeni miał ustąpić z godności marszałka krajowego. *Czas* i inne gazety zaprzeczyły tej pogłosce, dodając, że o tem niema i mowy.

Nowe koleje. Budowa kolei Rozwadów-Przeworsk ma być wykończoną na rok 1899. Koszta tej budowy wynosić będą 5 milionów 190 tysięcy złr. — Budowa kolei Lwów-Sambor ma być według projektu przedłożonego Radzie państwa wykończoną w roku 1907 i kosztować będzie 18 milionów 500 tysięcy złr.

Austrya i Węgry.

Z Wiednia. Przedświąteczne posiedzenia Rady państwa nie były bardzo zajmujące. Nawet ks. Stojałowski nie ożywił Rady państwa swą 3-godzinną mową, wygłoszoną 30 marca. Powiadają nawet, że mowa ks. Stojałowskiego nikogo nie zachwyciła, a wielu znudziła, bo była zbyt długa i wypowiedziana w spóźnionej porze, bo o północy.

Gdy ks. Stojałowski rozpoczął mówić, wielu posłów niemieckich zbliżyło się do jego ławki z ciekawości, co i jak będzie mówił ks. Stojałowski, ale po chwili jednak porozchodzili się, gdyż nie usłyszeli tego co usłyszeć pragnęli, to jest napaści na Koło polskie, na szlachtę.

Posłowie Wolf i Daszyński i im podobni, ciągle przerywali ks. Stojałowskiemu, a on cięto im odpowiadał.

Po świętach zebrali się posłowie 20 kwietnia, a rząd przedłożył im projekt ugody z Węgrami, przedtem zaś jeszcze rozpoczęły się rozprawy nad oskarżeniem hr. K. Badeniego, poprzedniego prezydenta ministrów, niby za naruszenie przez tegoż praw parlamentu przez to, że swego czasu wprowadził policyę do sali obrad, by powyrzucać takich awanturników jak Wolfa, Daszyńskiego. Kozakiewicza i innych.

Nieprzyjaciele Polaków używali sobie przy tej sposobności co nie miara, plwali na nasz naród co im ślina na język przyniosła, a przytem kłócili się i besztali się wzajemnie, zupełnie jak ulicznicy.

Wniosek o oskarżenie poszedł pod imienne głosowanie i stała się rzecz nieprzewidziana, bo za oskarżeniem hr. Badeniego było 8 głosów więcej, wskutek czego już nie mógł być odrzuconym, jak chciała prawica, ale oddano go osobnej na to wybranej komisyi.

Z Kołem polskiem przeciw oskarżeniu głosował także ks. Stojałowski, Cena, Szajer i Zabuda, posłowie Danielak i X. Szponder byli wtedy w Wiedniu nieobecni. Z ludowców poseł Bojko wstrzymał się od głosowania, a Winkowski i Krempa głosowali za oskarżeniem, poszli tedy razem z socyalistami i Niemcami przeciw Słowianom. I to są zastępcy polskiego ludu!

Nie chodziło tu o osobę Badeniego, ale o to, co on chciał przeprowadzić, to jest o równouprawnienie Słowian w Austryi.

To sprzyjanie Badeniego Słowianom było i jest główną pobudką nienawiści Niemców, żydów i socyalistów ku Badeniemu, dla tego wszyscy Słowianie powinni byli w tym wypadku stanąć przeciw oskarżeniu Badeniego i wniosek ich odrzucić, a oto tacy Winkowscy, Krempy i Rusini jak ks. Taniaczkiewicz, Okuniewski, Jarosiewicz stanęli po stronie Niemców. Prawdziwi z nich zdrajcy Słowiańszczyzny.

O Daszyńskim i Kozakiewiczu niema co mówić, ci bowiem musieli iść razem z Niemcami i żydami, gdyż są ich sługami.

Ks. Stojałowski a Koło polskie. Z końcem marca odbyła się rozmowa prezesa Koła polskiego J. E. Jaworskiego z ks. Stojałowskim, jako prezesem Koła chrześcijańsko-ludowego. P. Jaworski zaproponował po dłuższej rozmowie ks. Stojałowskiemu, aby z grupą swych posłów wstąpił do Koła polskiego. Ks. Stojałowski odrzekł, że tego zrobić nie może, bo: 1) w Kole polskiem zasiadają niektórzy posłowie, przeciw wyborowi których posłowie chrześcijańsko-ludowi czują się

obowiązani wystąpić; 2) reformy w celu polepszenia doli ludu przez Koło dotąd przedsięwzięte są niewystarczające i pachną stańczykowstwem; 3) statuty Koła polskiego wymagają wiele zmian; 4) posłowie chrześcijańsko ludowi muszą wystąpić przeciw gwałtom i bezprawiom dokonanym podczas ostatnich wyborów w Galicyi, a tegoby zrobić nie mogli, gdyby wstąpili do Koła polskiego.

P. Jaworski odrzekł, że Koło statutów zmieniać nie może na wniosek posła z poza Koła, radził więc ks. Stojałowskiemu, by najpierw wstąpił do Koła a potem w Kole postawił wniosek o zmianę statutów, ale ks. Stojałowski na to się nie zgodził, i tak ks. Stojałowski pozostał ze swymi posłami poza Kołem.

Rozruchy socyalistyczne na Węgrzech. W gminie Toby strzelała żandarmerya do chłopów socyalistycznych, a chłopi do niej. Zabitych i ranionych po obu stronach kilku ludzi.

We wsi Rewie pod Wielkim Warazdynem chłopi podjudzeni przez socyalistów nie chcieli pójść do szarwarków. Aby ich zmusić do tego przybyła żandarmerya, uwięziła 80 chłopów, a jeden z uwięzionych w więzieniu się powiesił. Reszta ludności wszczęła na to rozruch, tak, że urząd gminny musiał na pomoc wezwać wojsko.

Niemcy.

Barbarzyńskie rozporządzenia wydał znowu rząd niemiecki, rozkazując urzędnikom niemieckim w polskich dzielnicach, by całą siłą popierali niemczyznę. Dzikszem jest jeszcze rozporządzenie, mocą którego przeniesiono dużo urzędników polskich z Poznańskiego w głąb Niemiec, a na ich miejsce przeznaczono Niemców. Rozbestwieni Prusacy chcą w ten sposób naród polski do rozpaczy doprowadzić.

Rozbój amerykański, czyli wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nibyto w obronie wolności mieszkańców wyspy Kuby, należącej pod panowanie hiszpańskie, a właściwie, by tę wyspę powoli zagrabić dla siebie, wypowiedziały Stany Zjednoczone północnej Ameryki wojnę Hiszpanii.

Wojna ta już się rozpoczęła i odbywać się będzie przeważnie na morzu. Amerykańskim rozbójnikom udało się już wziąć do niewoli kilka okrętów hiszpańskich, wiozących zboże, otoczyli też Amerykanie wyspę Kubę, by ją głodem zmusić do poddania się, krwawego atoli starcia do tej chwili, gdy to piszemy, nie było.

Każdy uczciwy człowiek życzy Hiszpanii zwycięstwa nad bezwstydnymi i złodziejskimi najezdzcami z Ameryki.

Słychać, że jeden z zamożnych Polaków, zamieszkałych w północnej Ameryce, niejaki Kiołbasa, werbuje ochotników między Polakami i chce z nich utworzyć pułk, któryby walczył w obronie Amerykanów. Trzeba chyba zwaryować, by polską krew przelewać dla takich rozbójników, jak Amerykanie, którzy, jak to pisaliśmy, wymordowali w roku zeszłym kilkudziesięciu polskich robotników, i za to nic się im nie stało, bo sąd morderców uwolnił.

ROZMAITOŚCI.

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy, podaje do wiadomości, że z dniem 1-go lipca 1898 r. rozpoczyna się nowy rok szkolny.

Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły, powinien najdalej do dnia 31 maja br. wnieść do Dyrekcyi szkoły podanie z załączeniem: 1) metryki urodzenia, 2) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem, 3) świadectwa moralności i 4) świadectwa zdrowia.

Bliższych wiadomości udziela każdemu na żądanie: Dyrekcya krajowej szkoły rolniczej w Jagielnicy (poczta tamże).

Katastrofa kolejowa. W niedzielę dnia 24 kwietnia br. na stacyi w Libiążu między Chrzanowem a Oświęcimem, zderzył się pociąg osobowy z pociągiem towarowym, mianowicie pociąg towarowy uderzył o ostatnie cztery wozy pociągu osobowego.

Zetknięcie było silne, skoro wagony osobowe uległy rozbiciu. Zginął na miejscu konduktor Hübner, kilka zaś osób zostało ciężko lub lekko poranionych, nadto wiele osób z powodu przestrachu zachorowało.

Na pomnik Kościuszki, który ma stanąć na rynku krakowskim zebrano dotąd w drodze składek 5958 złr. Namiestnictwo zezwoliło na dalsze zbieranie składek po koniec roku 1900.

Straszna zbrodnia w Dydni. W samą Wielkanoc o godzinie 5 rano popełniono straszną zbrodnię w Dydni, w powiecie brzozowskim. Niejaki Winiarski, zarządca dóbr Odrzechowa, zamordował powszechnie kochanego i szanowanego księdza kanonika Biesiadzkiego, a w powrocie do domu na drodze swą żonę, siostrzenicę księdza Biesiadzkiego, która jechała do wuja. Zbrodniarza ujęto i odstawiono do sądu w Sanoku. Powody zbrodni na razie niewiadome. Mówią tylko, że Winiarski jest człowiekiem gwałtownym i mściwym. W ostatnich czasach wszyscy znajomi od niego stronili.

Ksiądz Biesiadzki żył jeszcze cztery godziny, wyspowiadał się i umarł około godziny 9-tej. Był to kapłan zacny, światły i dbający

o oświatę ludu, a dla rodziny swej był prawdziwym ojcem. Na pogrzebie zebrali się parafianie w bardzo wielkiej liczbie, wielu zaś z nich płakało. Pokój jego duszy!

Ktoś ukradł dziecko. We wsi Łostówce, powiat Mszana Dolna, w dniu 23 marca, o godzinie 4 popołudniu, skradziono 2-letnią Maryę, córkę Zofii Zastawcowej. W sprawie tego zniknięcia dochodzenie prowadzi sąd powiatowy Mszany Dolnej. Z początku utrzymywano, że to cyganie dziecko porwali, okazało się atoli, że w tym wypadku cyganie są niesłusznie posądzeni. Lud głośno i ze wzburzeniem mówi, że nikt inny nie ukradł dziecka tylko żydzi, by mieć krew na mace wielkanocne.

Hańba takiej gminie! W gminie Płaszowie pod Krakowem jest żyd członkiem Rady gminnej. Żydziak ten nazwał chrześcijańskich radnych w Pleszowie „głupcami", „bałwanami" i mówił, że „im w twarz plunie". Takiego żyda powinna była Rada gminna zaraz wyrzucić, a oto, jak piszą, za radą nauczyciela pogodziła się z żydem. Chyba ci ludzie wstydu już nie mają, skoro tak się upadlają, a żyd tryumfuje.

Nowe pieniądze. Rząd zamierza wprowadzić nowe banknoty w miejsce 112 milionów dzisiejszych banknotów wycofywanych z obiegu. Jedne będą papierowe po 10 koron, drugie srebrne po 5 koron.

Bandę świętokradców, którzy w ostatnich czasach wiele w naszym kraju kościołów okradli, schwytali żandarmi w okolicach Szczercr. Dowódcą bandy był opryszek znany pod mianem „cygana Marcina".

Cześć i chwała parafianom z Wróblowic. Dnia 19-go marca b. r. umarł w Krakowie na klinice po ciężkiej operacyi ks. Jan Szczerbowski, proboszcz z Wróblowic koło Podgórza.

Na pogrzeb, który się odbywał w Krakowie dnia 21 marca, przybyła ogromna ilość ludu, prawie cała parafia. Gdy wynoszono zwłoki nieboszczyka z krypty kościoła OO. Pijarów, gdzie przez 3 dni spoczywały, by je zanieść na nabożeństwo żałobne do kościoła św. Mikołaja, a potem na cmentarz, wyrwał się z piersi ludu taki płacz, taki jęk żalu, po ukochanym pasterzu, że i obcym widzom mimowoli łzy się do oczu cisnęły.

Musiał to być zacny pasterz, prawdziwy ojciec parafian, skoro lud tak za nim płakał. Ale i to jest pięknem, że parafianie umieli ocenić swego pasterza. Cześć więc za to Wróblowiakom!

Dla socyalistów był to naturalnie widok arcyniemiły, bo im pokazał, że na nic ich szatańskie zapędy oderwania ludu od Kościoła i kapłanów. Lud nasz był i będzie wiernym dla Kościoła, będzie kochał i cenił swych kapłanów, i nie da się uwieść socyalistom.

Poznali się na socyalistach. Gdy 1-go marca poseł Berner, socyalista, zwołał do Prościejowa (w Czechach) zgromadzenie wyborcze, przyszli na to zebranie oprócz socyalistów także i okoliczni włościanie. A kiedy poseł Berner rozpoczął mowę, jeden z nich krzyknął: „My nie

potrzebujemy nauki od gwałtowników i rozbójników z Rady państwa, precz z nimi!“ Powstało ogromne zamięszanie, przyczem chłopi bardzo silnie pobili Bernera, wołając: „Masz za Abrahamowicza!“ Była to przymówka do owych bijatyk, jakie w roku zeszłym wyprawiali socyaliści w Radzie państwa, przyczem znieważali prezydenta Rady p. Abrahamowicza.

Okropna śmierć. Hryćko Kryniu Andrusiak, pomocnik przy tartaku w Pistyniu, na Bukowinie, krzykacz i zawalidroga, zakładając dnia 29 stycznia b. r. pas transmisyjny, zaplątał się końcem koszuli o oś koła które pochwyciwszy nieszczęśliwego, miażdżyło go częściami. Łamało mu ręce, nogi — on żył, rozgniatało brzuch i żebra — żył i ratunku wołał, aż głową trzasnął w wał poprzeczny — wtedy zginął! Z ciała całego ludzie zebrali kawałki tułowiu porozrzucane.

Konina w Berlinie. Przeszło 6.850 koni spożyła ludność Berlina w 1896 roku, prawdopodobnie nie wiedząc częściowo o tem. Razem odstawiono do rzeźni 7.601 koni i 5 osłów. Z tych 224 sztuki uznano za nienadające się do spożycia. 532 sztuki zużyto na żywienie zwierząt w Ogrodzie zoologicznym, a resztę (6.850) spożyli ludzie w formie kiszek, kiełbas, befsztyków i t. d.

Co piszą inne gazety o „Nowym Dzwonku“.

W *Ruchu katolickim* (z dnia 18 lutego bież. roku) czytamy: „*Nowy Dzwonek* — miesięcznik popularno-naukowy wychodzi rok 6-ty w Krakowie. Jak cała dotychczasowa działalność tego pisma tak i dwa najnowsze numera tegoż (za styczeń i luty b. r.) odznaczają się duchem **katolickim i patryotycznym.**

Obok wielu historycznych wiadomości popularnie przedstawionych, zaznajamia *Nowy Dzwonek* swych Czytelników z historyą Kościoła, a nadto opowiadaniami dawnych zwyczajów w Polsce i w Słowiańszczyźnie, budzi ducha narodowego.

Nie bywa również i kwestya socyalna pomijaną, owszem poświęca jej pismo to prawie w każdym numerze sporo miejsca, przedstawiając w sposób rozumowy a przystępny stanowisko socyalistów do Kościoła, objaśnia ich żądania i program, wyłuszczając oraz ich system werbowania zwolenników, przez co wszystko otwiera oczy Czytelnikom na ruch socyalny.

Wdzięczny a prosty serdeczny wierszyk, moralna i pouczająca powiastka z życia ludu wiejskiego, lub robotniczego, a wreszcie **rozmaitości** i **nowiny,** wzmianki polityczne i społeczne, oto obraz całości ozdobionej nadto licznemi, pięknie wykonanemi **rycinami.**

Szósty już rok pisemko to tak **pożyteczne**, redaguje ks. M. Dziurzyński, nie szczędząc ni kosztów ni trudów dla tego szlachetnego celu“.

Przegląd (w numerze z dnia 18 lutego bież. roku) pisze: „*Nowy Dzwonek* — pismo illustrowane, wychodzi w Krakowie już szósty rok pod umiejętną redakcyą ks. M. Dziurzyńskiego. Jest to **bardzo [illegible]e wydawnictwo popularne, obfitujące w dobre powieści i artykuły pouczające,** bądź to z dziedziny historyi ojczystej lub kościelnej, bądź też z innej gałęzi wiedzy. Każdy zeszyt miesięczny obejmujący dwa i pół arkusze druku, ozdobiony jest nadto licznemi a pięknemi, czysto wykonanemi rycinami. Z Nowym Rokiem *Nowy Dzwonek* stał się pismem dla wszystkich, zachowując oczywiście formę jak najprzystępniejszą i najzrozumialszą tak włościanom, jak dorastającej dziatwie i sferom rzemieślniczym“.

Gazeta Narodowa (w numerze 49 z roku bież.) pisze: „*Nowy Dzwonek.* Od 6 lat wydaje ks. M. Dziurzyński w Krakowie pod tym napisem pismo miesięczne. Zrazu przeznaczone ono było wyłącznie dla ludu — obecnie jest ono pismem dla wszystkich stanów.

Dwa pierwsze tegoroczne zeszyty bardzo ładnie się przedstawiają, zarówno pod względem treści i rycin, jako też i wyglądu zewnętrznego.

Tendencya *Nowego Dzwonka* jest **nader uczciwa i zacna**, dlatego zasługuje ten miesięcznik na ogólne poparcie“.

Gazeta Polska wychodząca w Czerniowcach (w num. 17 z b. r.) pisze: „Poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić uwagę ludu i kół rękodzielniczych na pisemko, wychodzące od lat sześciu w Krakowie p. t. *Nowy Dzwonek.*

Jest to miesięcznik illustrowany, popularny, a zajmujący i pożyteczny. Redaguje go bardzo umiejętnie ks. Marceli Dziurzyński.

Nowy Dzwonek zamieszcza artykuły naukowe, opowiadania historyczne, zwłaszcza z przeszłości Polski, dalej powieści, wierszyki i obfite wiadomości bieżące. Illustracye piękne, papier dobry, format wygodny“.

Takie są tegoroczne zdania innych gazet o naszym *Nowym Dzwonku.* — Dawniejsze oceny *Głosu Narodu*, *Słowa Polskiego*, *Gazety kościelnej* znane są już naszym stałym Czytelnikom, więc ich powtarzać nie potrzebujemy; są one, jak i tegoroczne, również pochlebne.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.